

Czy warto umierać za Warszawę? – 1

11 marca 2013



Bierna postawa rządów państw sojuszniczych, Francji i Wielkiej Brytanii, w obliczu ataku hitlerowskiej Rzeszy na Polskę podczas II wojny światowej, zaliczana jest dziś do sztandarowych przykładów obojętności i niedotrzymanej obietnicy. Zupełny brak kontroli społecznej nad organizmami ówczesnych państw i ciał gospodarczo-finansowych, brak świadomości szpikowanej ideologami, dalej rozwijana od dziesiątek lat kultura militarna, nie tylko w Prusach i Niemczech, w połączeniu ze skokowym udoskonaleniem technik zabijania, przyniosły Staremu Kontynentowi i innym regionom planety, serie dwóch niszczących wojen. Ich cechą charakterystyczną było to, że z zawołanego polecenia bardzo nielicznych, duża rzesza ludzi chwyciła za broń, szkodząc sobie nawzajem, a nadto pozostałym, jeszcze liczniejszym. Obserwowane wcześniej dążenie do dominacji, przyozdobione w nowy mechaniczny kubrak, przyniosło rezultaty przerażające.

Gdy u progu czwartej dekady XX wieku bomby produkowane w niemieckich zakładach zbrojeniowych, a zrzucone przez trzon indywidualnych ludzi posłusznych politycznej sile centralnej, spadały na Wieluń i kolejne polskie miasta, na agresje tą

spoglądano z konsternacją, ale i statycznym oburzeniem. Rozpalone do czerwoności kowadła śmierci, wymagały wówczas albo mądrości, której wtedy zabrakło, albo wielkiej daniny krwi, by mogły ostygnąć i przestać zbierać swe codzienne żniwo. Niechęć do złożenia tej ostatniej stymulowało w Anglii i Francji postawy zachowawcze. Znany francuski pieśniarz, Maurice Chevalier w jednej ze swych piosenek śpiewał ukutą sentencję: „Nie będziemy umierać za Gdańsk”. We współczesnej publicystyce, powracającej do tamtych wydarzeń, słowa recytowane przez Chevaliera przedstawiane są jako synonim zdrady, niedotrzymanej obietnicy, wreszcie niemej zgody na tragedię mieszkańców Polski.

Od czasów zakończenia II wojny światowej minęło kilkadziesiąt lat. Flary wielkiej wojny unoszą się niczym dym z ledwie drzemiącego wulkanu, ostrzegając przed powtórzeniem starych, sprawdzonych wzorców dominacji. A te od końca lat czterdziestych mają się całkiem dobrze, skutkując wysypem krwawych wojen i zbiorowych mordów, permanentną eksploatacją, okupacją oraz różnymi formami autorytaryzmu i inwigilacji. W niektórych z obserwowanych przypadków, obranie postawy alternatywnej, wyrażenie niezgody na niesprawiedliwą linię relacji, a nawet rozpoczęcie koniecznych reform i zmian, nie wymaga akrobatycznej inwencji. Nie dajmy się mamieć, że to niemożliwe, nieekonomiczne, nie intratne, nie zgodne z naszym interesem, że to nie nasza sprawa. Zgodnie ze starą prawdą, wiele rzeczy z perspektywy dziecka jawi się prosto, dorośli zwykli zaś wszystko komplikować. Współczesny problem polega na tym, że tracimy z owej dziecięcości to co najważniejsze: czystą prostotę, ciekawość, poczucie sprawiedliwości i klarowność myśli, zastępując je nierzadko tym co w dziecku nie doskonałe, czyli skłonnością do swady, podatnością na manipulację i urobienie, a także małostkowością. O ile Chevalier śpiewał o niechęci umierania za Gdańsk w obliczu zbrojnej reperkusji, dzisiaj w Polsce i innych krajach, nadal trwa cisza moralna i prawna w wielu innych kwestiach, które nie grożą bezpośrednio orgią militarnego odwetu. Kwestia

Tybetu, Palestyny, Papui Zachodniej, Czeczenii, praw rdzennej ludności na całym świecie, także wszelkich form niesprawiedliwości i dominacji w ramach organizacji politycznej i ekonomicznej, wszystko to znajduje się na cenzurowanym i podlega prawom priorytetowości i interesu.

CHINY, PALESTYNA I INNI

Na przestrzeni ostatnich lat, podczas wielokrotnych spotkań premiera Donalda Tuska i prezydenta Bronisława Komorowskiego z przedstawicielami chińskiej partii, takimi jak choćby prezydentem Hu Jintao, nigdy nie poruszano tematu praw człowieka, wątek ten świadomie pomijając. Nie tak dawno Komorowski zapytany w obecności chińskiego dygnitarza o ten wątek odparł jedynie: „że to temat bardzo ważny”, powtarzając tę sentencję kilkakrotnie. Schemat unikania niewygodnych pytań, w obliczu ważnych transakcji, powtarzał także Donald Tusk. Powszechnie propagowane credo brzmi: „nie jest to czas moralizowania, a robienia interesów”. Pokrewny paradygmat musiał przyświecać wcześniejszym inżynierom naszego globu podczas prowadzonej przez wieki akcji kolonizatorskiej. Naczelnicy chińskiej Rady Państwa, doskonale odczytując kod „uciekającej szansy biznesowej”, umiejętnie manipulują postawami politycznych koterii w Europie i w pozostałych krajach globu. Partyjni dygnitarze z Pekinu, budując politykę nacisku, ślą ostrzegawcze komunikaty: po instrument ten sięgnięto choćby w 2010 roku gdy komitet noblowski przyznał pokojową nagrodę więzionemu chińskiemu dysydentowi Liu Xiaobo. Prezydent Francji w latach 2007-2012, Nicholas Sarkozy, mając na uwadze kontrakty dla francuskich koncernów atomowych, celowo uniknął nawet spotkania z Dalajlamą, by rozmyć wrażenie dyplomatycznego skandalu i przypodobać się kontrahentom z Dalekiego Wschodu.

Autorytarny rząd Chin, sięgając po środki perswazji, pragnie wpłynąć na skrupuły politycznych partnerów oraz przykryć nieprzyjemny obraz tego, co na bieżąco dokonuje się pod jego kuratelą. Trwająca od lat czterdziestych ubiegłego wieku

okupacja Tybetu pociąga za sobą obecnie kolejną, dramatyczną odsłonę. Od lutego 2009 roku w akcie protestu przeciwko dominacji Chin w Tybecie trwa narastająca fala samopodpaleń. W ciągu niespełna trzech lat żywą pochodnią uczyniło siebie 90 Tybetańczyków. Ten ostateczny środek protestu, znany nam doskonale z protestów Ryszarda Siwca przeciwko inwazji na Czechosłowację (1968) oraz Walentego Badyłaka przeciwko przemilczeniu zbrodni katyńskiej (1980), stanowi dziś bolesne świadectwo ludzi pozbawionych prawa do głosu i samodzielności. Obok Tybetańczyków wydziedziczenia kulturowego doświadczają także Ujgurowie. Na tym nie koniec. W maju 2012 roku, odchodzący premier Chin, Wen Jibao, ogłosił kilkuletni plan przymusowego osadnictwa dla ostatnich nomadów w Tybecie, Xinjang i Mongolii Wewnętrznej. Nowy dekret z centrali zmusi do porzucenia tradycyjnego sposobu życia około 1,2 mln ludzi, bez baczenia na ich dziedzictwo, gospodarkę i prawo do samodzielnego wyboru. Atakowi na ostatnie koczownicze ludy towarzyszy polityka masowych wywłaszczeń ludności pod projekty rozwojowe i komercyjne, stopowanie podstawowych wolności religijnych i wciąż pielęgnowana cenzura.

Ponadto, nawiązując do wielowiekowego dorobku ekspansji europejskiej i amerykańskiej, rząd Chin skutecznie dziś politykę ingerencji gospodarczej w Afryce i innych krajach, gdzie w porozumieniu z centralnymi rządami, bierze czynny udział w kolonizowaniu lokalnych ludów. Chiński bank ICBC, z państwowym kapitałem, finansuje budowę tamy Gible III w Etiopii, która jest częścią większego projektu, związanego z wywłaszczeniami plemion w Dolinie Omo. Uranowa inwestycja chińskiej korporacji nuklearnej przyniosła utratę środków utrzymania Tuaregów z nigerskiego regionu Azalik. W Birmie, Hondurasie, Panamie i Malezji, krajowe rządy wysługują się służbami bezpieczeństwa, aby tłumić ruchy przeciwko inwestycjom chińskich firm, uderzających w podstawy życia i kultury lokalnych mieszkańców.

Podobnie prezentuje się postawa następujących po sobie

polских rządów wobec wieloletniej okupacji Palestyny. Nadużycia izraelskiego wojska, objawiające się w postaci burzenia osiedli, bombardowań, zabijania protestujących cywilów i pozasądowych egzekucji, dokonywanych nawet na starcach poruszających się na wózkach inwalidzkich (Ahmed Jasin), pozostają zazwyczaj nawet poza mdłymi zgłoskami not dyplomatycznych. Rozwiązanie problemu na Bliskim Wschodzie wymaga bez wątpienia wielotorowego działania i ścieżki dialogu. Dwa osobne państwa, dwa niepodległe kraje z wolnym miastem Jerozolima? Wszystko jest możliwe. Potrzebie porozumienia od kilku dekad towarzyszy jednak konsekwentnie zła wola, materializująca się w postaci rozniecania konfliktu, zarzucania negocjacji, budowania nowych murów wrogości i nieufności.

29 listopada 2012 roku prezydent Autonomii Palestyńskiej, Mahmud Abbas, przedłożył pod głosowanie posiedzenia ONZ projekt rezolucji, postulujący przyznanie Palestynie mandatu nie członkowskiego państwa obserwatora. Posunięcie te stanowiło pewien krok naprzód w obliczu trwającego impasu. 138 spośród 193 państw członkowskich poparło palestyński wniosek – rząd polski znalazł się w gronie czterdziestu mandatariuszy, którzy wstrzymali się od głosu. W zasadzie oznaczało to bierny sprzeciw delegacji Platformy Obywatelskiej. Minister Spraw Zagranicznych, Radosław Sikorski rejterował się słowami pełnymi umiaru: „Popieramy istnienie dwóch demokratycznych państw żyjących w bezpiecznych granicach, ale uważamy, że do tego powinno dojść w wyniku negocjacji, a tego tu zabrakło”. Komentarz Sikorskiego dalece odbiega od rzeczywistości, gdyż różnej formy negocjacje, inicjowane i wygaszane, trwają od kilku już dekad i do tej pory nie doprowadziły do powołania żadnej realnej formy palestyńskiej państwowości. Na potępienie zasługują permanentne ataki izraelskiej armii, również bojownicy palestyńscy powinni wyrzec się ataków na ludność cywilną (co choćby w postaci zamachów, jak dobrze pamiętamy, miało miejsce jeszcze przed dekadą).

Nieprzypadkowym trafem, polski rząd nie protestował w ostatnich latach przeciw rozniecającym konflikt, pozasądowym morderstwom z powietrza na przywódcach palestyńskich ugrupowań (oraz osobach znajdujących się w ich bezpośrednim sąsiedztwie). Kolejne polskie rządy konsekwentnie nie opowiadają się również za karaniem izraelskich funkcjonariuszy, dokonujących zabójstw palestyńskich demonstrantów – ludzi zupełnie przypadkowych. Żołnierze atakujący kondukt pogrzebowy lub mordujący dziecko podczas „precyzyjnego ataku”, pozostają bezkarni – i to stanowi wymiar prawnej deprawacji, w Izraelu z jednej strony, z drugiej strony także i w Polsce – której rząd poprzez milczenie legitymizuje wytyczoną linię stosunków na Bliskim Wschodzie. Izraelski rząd, niepokojony więc tylko okazjonalnie, rozpoczyna właśnie przedsięwzięcie eksmisji 40 tysięcy Beduinów na pustyni Negew.

Respektowanie nadużyć, w celu realizacji założonego status quo, towarzyszy polskim rządóm na wielu innych płaszczyznach działalności krajowej i globalnej. W 2006 roku Radosław Sikorski, jeszcze jako minister w rządach PiS, na czele delegacji polskich firm zbrojeniowych udał się do Dżakarty, gdzie podpisał opiewający na sumę 100 milionów dolarów kontrakt związany z wymianą na polu militarnym. W tym samym czasie notowano wzrost przemocy w okupowanej przez indonezyjskie władze Papui Zachodniej. Około 11 tysięcy osób zbiegło w głąb puszczy w obawie przed prześladowaniami indonezyjskiej armii – kilkudziesięciu Papuasów dotarło na łodziach do brzegów Australii. Równolegle członkowie indonezyjskich służb bezpieczeństwa dopuścili się zbiorowych gwałtów i morderstw na dwóch nastoletnich dziewczętach – używali ostrej amunicji przeciwko pokojowym demonstrantom. Gdy w latach dziewięćdziesiątych w Polsce otwierano gęstą dziś sieć stacji koncernu Shell, nikt nie zapytał jej przedstawicieli o wątek etyczny związany z przemocą i niszczeniem środowiska w Delcie Nigru. Gdy w 2010 roku, w związku z poszukiwaniem gazu łupkowego do Polski wkraczał

Talisman Energy, nie słyszeliśmy interpelacji związanych z wciąż nie osądzonym udziałem tej firmy w finansowaniu wojny w Sudanie (1998-2003). Okazuje się przeto, że można bezkarnie udostępniać infrastrukturę służącą do bombardowania ludności cywilnej (Heglig), że można eksploatować ropę zasilającą konstrukcję fabryk zbrojeniowych w Sudanie (w 2003 roku w Darfurze ok. 250 tys zabitych, milion uchodźców), a następnie po zmianie zarządu koncernu, robić dobre interesy w Polsce i generować nowe konflikty w Peru (na ziemiach Indian Achuar).

To o czym wspomnieliśmy do tej pory, to tylko część długiej listy wykroczeń wobec praw człowieka i zasad obopólnego współżycia, którą można by powielać bądź rozszerzać, w konfrontacji z rządami tak Polski, jak i również innych krajów. Należy sobie zdać sprawę, co jak sądzę wielu z nas już uczyniło, że wszystkie te mechanizmy zostały głęboko wplecione w genom relacji społeczno-prawnych, który na różnych segmentach nadal reguluje egzystencje na naszej planecie. Korporacje transnarodowe i instytucje finansowe, obok piętrzenia konfliktów zbrojnych i utrzymywania ustrojów zbudowanych na kodzie autorytatywności, stanowią gwarant bezpieczeństwa dla podtrzymania tego starego systemu opartego na dominacji, koncentracji środków, układach piramidalnych i realizacji celów geopolitycznych. Przeobrażenie obowiązujących wzorców nie nastąpi poprzez charyzmatyczne wystąpienie, nagły zryw, samo obalenie nieprawych rządów i zastąpienie ich ludźmi z czystą kartą. Zdobywając się na redefinicję wytyczonej linii relacji należy bowiem zrewidować najpierw podstawowe kanały myślowe, zaburzające i cofające do problematycznego początku nawet najzmyślniejsze próby uzdrowienia bieżącego stanu rzeczy.

RZĄD = PAŃSTWO = ISTOTA, CZYLI PERSONIFIKACJA PAŃSTW

Podstawowym mitem, od zarania dziejów przesączającym się do codziennej praktyki, jest traktowanie jednostek politycznych jak monolitycznych person, które niczym żywe istoty mają relacje, namiętności, sympatie i animozje. Gdybyśmy dokonali

antropomorfizacji tego wyobrażenia, zobaczylibyśmy rozległego humanoida, którego mózgiem jest rząd, rękoma armia, a korpus i nogi to zespół obywateli, poddanych i podmiotów, tworzących społeczeństwo i jego ekonomiczne podwaliny. Stosunki międzynarodowe oparte na takim paradygmacie polegają na budowaniu relacji współpracy lub dominacji między takimi humanoidami-państwami: każdy z nich posiada określone interesy, potrzeby, cele i założenia. Decyzje i posunięcia rządów państw, według tego założenia, podejmowane są w interesie lub na zgubę wszystkich jego członków; o ile mózg (rząd), stanowi tu organ reprezentacyjny, to konsekwencje i korzyści jego działań rozkładają się na wszystkie elementy osoby którą kieruje. Poglądy, wola i działania mózgu odbierane są przez analogiczne twory występujące w przestrzeni, za tożsame bądź identyfikowalne z całą tkanką cielesną humanoida-państwa, w imieniu którego mózg ten działa. Zewnętrzny obserwator podejmujący decyzje o unieszkodliwieniu niewygodnego mózgu, niejednokrotnie dochodzi do wniosku, że immanentność układu którym kieruje, czynią zasadnym porażenie całego humanoida, gdyż jest on ciałem, narzędziem i zasobem na użytek obcego organu decyzyjnego.

Zbyt daleko idąca personifikacja państw, oparta na zarysowanym paradygmacie, prowadzi do uogólnienia całej ich substancji składowej. Indywidualność które zamieszkują dane terytorium, i być może podlegają jurysdykcji panującej siły centralnej, w porządku prawnym, a częściej nawet w bezpośredniej praktyce, zostają ujednolicone i z unifikowane z całym państwem, posiadającym zewnętrzne życie polityczne. Nieuchronnie prowadzi to do kolektywizacji złożonej indywidualności, którą jest każdy zbiór jednostek, a w razie sytuacji spornej lub konfliktowej, do rozprężenia i sztucznego rozdmuchania ośrodka konfliktu. Proces ten sprzyja zarówno aplikowaniu na łono społeczeństwa centralnej perspektywy, jak i dehumanizacji obywateli państwa, zaprezentowanego jako wrogie.

W konflikcie panujących feudałów, jeden nie tyle zabijał

drugiego, co grabił i puszczał z dymem podległe mu dobra i domeny. Zespólona w jedną grupą zbrojna, wpadała pokotem do wsi, paliła pola, mordowała i gwałciła rolnicze społeczności, płacące daninę nieprzyjaznemu feudałowi. W nowożytnych teoriach obywatele zespoleni z państwem, stali się zakładnikami centralnej siły politycznej i dostrojeni do tej melodii, sami zwykli w swej podświadomości stapiać w jedno obywateli pozostałych państw, przedstawianych jako bezpośrednia emanacja odrębnego tworu politycznego. Choć twierdzi się, że wojna nie jest stosunkiem człowieka do człowieka, a państwa do państwa, to skolektywizowane państwo, a raczej sterujący nim mózg, przeobraża zespoły ludzi w narzędzia walki, i jako takowe lub cel postrzega zasoby, którymi dysponuje jego równie zunifikowany politycznie rywal. Społeczności dwóch państw zostają zaprezentowane sobie jako wrogie, niepewne bądź jednomyślne. Z każdym wystrzałem i rozlewem krwi, struna wzajemnych animozji, i idących za nimi eskalacji, napina się ze skokową symetrycznością – w odniesionych stratach, ci poranieni, odnajdą gwałtowną sylwetkę przeciwnej społeczności, do której przekonywano ich jeszcze przed pierwszą salwą.

Perspektywie spersonifikowanego państwa, w której po mniemaniu o całości sądzi się o jednostce, towarzyszy tendencja do wartościowania całych społeczności, na podstawie nieprzyjemnych stosunków bądź wrażeń wyniesionych z relacji z wybranymi jednostkami, wywodzącymi się z osądzanej zbiorowości. Miałem sposobność rozmawiać z kobietą, która podczas pobytu w Grecji przebywała w towarzystwie kilku Nigeryjczyków. Doświadczenie z obcowania z kilkoma osobami sprawiły, że owa dama miała jak najgorsze zdanie o Nigeryjczykach jako całości, a nawet więcej, o wszystkich Afrykańczykach – ich miniaturę dostrzegła bowiem w tych kilku jednostkach, z którymi akurat było jej nie po drodze. Inna osoba, mieszkająca od lat we Francji z ulgą wyznała mi, że wreszcie opuściła Paryż i zamieszkała na prowincji, gdzie jest mniej „czarnych”, jak nazywała wszystkich imigrantów o

południowym odcieniu skóry. Gdy starałem się dociec źródła nakrapianego niechęcią dystansu, mój rozmówca przytoczył zdarzenie z pewnej kawiarni, w której kelner, wywodzący się najpewniej z Maghrebu, być może zrażony brakiem napiwku, z pełną impertynencją napluł mu do herbaty. Nie przypadkiem osoby mieszkające bliżej granicy z Czechami, częściej wyrażają jednolite przekonanie, że „Czesi nie lubią Polaków”. Wraz z nową falą migracji na Wyspy Brytyjskie, osobiste doświadczenia i trudności określonych jednostek na miejscu, zrodziły w nich pewien zunifikowany obraz synów Albionu. W niektórych dyskusjach osób powracających z wysp można usłyszeć twierdzenia o „mniejszej inteligencji”, „dziwnej mentalności”, „braku orientacji i wiedzy”, jakimi odznaczać się ma ogół Anglików.

Jednostka utwierdzająca się w subiektywnym wrażeniu, buduje w swym wnętrzu pewne mniemanie, które racjonalizuje w jej oczach generalizacje, z którą zwykła zapatrywać się na pewne osoby i zjawiska. Jeżeli grupa jednostek znajduje wspólny mianownik w odniesieniu do wartościowanego podmiotu, generalizacja w ich oczach ulega dalszej racjonalizacji, nabierając wkrótce posmaku empirycznego potwierdzenia. Tak oto uprzedzenia i stereotyp wkraczają do podświadomości, by niebawem, po intencjonalnym rzuceniu iskry przez zainteresowane tym stronnictwo, tańczyć w domach, kawiarniach, na ulicach i polach walki. Indywidualna generalizacja i uprzedzenia, jakim ulegają ludzie i zbiorowości ludzkie, tworzą społeczne zaplecze dla podtrzymywania systemu opartego na personifikacji państw, w tym pod zarządzanie agresją i konfliktem. Proces ten sprzyja rozpraszaniu odpowiedzialności indywidualnej i zastępowaniu jej odpowiedzialnością zbiorową. Przetworzenie odpowiedzialności indywidualnej na zbiorową, to cel każdej grupy jednostek formującej rząd lub koalicję korzyści, która poprzez ten fortel, dążąc do wyzbycia się odpowiedzialności za swe dwuznaczne motywacje i działania, pragnie przenieść je na karb państwowego interesu bądź wykreowanej zawieruchy.

Personifikacja państw, wraz z całym aparatem jej towarzyszącym, jest wykrzyknikiem, który zarówno w czasach pokoju jak i wojny, swymi subtelnościami dokonuje bezustannej erozji naszej czujności. Prasowe komunikaty typu: „Korea Północna wystrzeliła rakietę”, „Rosjanie nie oddadzą wraku”, „Holendrzy coraz mniej gościnni dla Polaków”, dają nam ogólne pojęcie o pewnym zdarzeniu, oddalając nas jednocześnie od istoty problemu. Każde międzypaństwowe zdarzenie jest bowiem pokłosiem indywidualnych zachowań i decyzji. Przetrzymywanie wraku samolotu nie jest dziełem Rosjan, a pewnego wąskiego stronnictwa, które tworząc rząd w Moskwie, kreuje określony zespół politycznych zachowań, nie mający z optyką Rosjanina jako takiego, nic wspólnego. Dopiero owa personifikacja podnosi komunikat polityczny do rangi międzynarodowego i nakazuje postrzegać daną decyzję jako nieodrodną córę Rosji. Z jednej strony, z perspektywy obserwatora, sprzyja to zbyt niemu utożsamianiu i ujednolicaniu woli obywateli z wolą rządu, z drugiej zaś, w państwie w którym ten komunikat wydano, zwłaszcza w razie zewnętrznej krytyki, pcha samych mieszkańców, czujących, że atakuje się ich ogół, w kierunku bezrefleksyjnego jednoczenia się opinii wokół woli, decyzyjnego ośrodka politycznego.

Aby przywrócić właściwą optykę, za każdym razem gdy odnosimy się do decyzji dotyczących dużych społeczności, należałoby unikać bezosobowych, personifikujących instancji takich jak „Rosja”; „Chiny”; „Izrael” czy „Etiopia”, na rzecz wskazania ośrodków decyzyjnych, takich jak „rząd”; „rada państwa”; „premier”; „prezydent” i „minister”. Za tytułami funkcyjnymi iść natomiast powinny jak najczęściej personalia osobowe, imiona i nazwiska, które przywracają właściwą miarę osobistej odpowiedzialności, którą tak często rozmydla się w pianie sporów, animozji i zbiorowych procesów politycznych. Gdy więc ponownie upomniemy się o respektowanie praw człowieka w Chinach, nie „będziemy krytykować giganta”, nie będziemy „mierzyć się z jedną z największych potęg gospodarczych świata”, jak z przerażeniem wieszczą apostołowie gospodarczej

asymetrii. Upominając się bowiem o najwyższe zasady, nie zwrócimy się z krytyką do „Chin czy Chińczyków” jako takich, a raczej przekierujemy uwagę na niewłaściwe miary jakie stosują zarządcy centralnej partii Chin oraz beneficjenci panującego systemu.

Wen Jiabao, premier Chin w latach 2002-2012, od lat w ścisłym kierownictwie partii, to nie uosobienie Chin, a człowiek, który swoją osobą legitymizował, podtrzymywał i wdrażał wszelkie inicjatywy, składane w tym czasie na politycznych biurkach autorytarnego rządu. Jeżeli powie ktoś, że były wśród nich także kroki światłe, to zaraz powinien sobie przypomnieć o tych wszystkich bardziej kąśliwych, które z miejsca winny pozbawić go urzędu. Wen Jiabao i jego polityczne otoczenie, nie są emanacją Chin, podobnie jak Napoleon nie był nigdy emanacją Francji. Jest ostatnim ogniwem piramidalnego ustroju: stojąc na jego szczycie spijał śmietankę, za każdym razem wbrew dobru Chińczyków, gdy tylko jego decyzje, spolegliwość bądź bierność, przyczyniały się do zguby pewnej części mieszkańców tej rozległej krainy. Nie przypadkiem przeto pod koniec jego urzędowania okazało się, że w czasie pełnienia najwyższych funkcji, wraz z członkami swojej rodziny zgromadził majątek o wartości 2,7 mld dolarów. Dokonujący samopodpaleń Tybetańczycy i rozliczni Chińczycy wywłaszczani ze swoich ojcowizn i mieszkań, stanowią dysproporcje wymowną w konfrontacji ze stanem konta Wen Jiabao. Ten ostatni zaś sam zdał nam doskonałe świadectwo potwierdzające, że zarządcy państw, prawowici bądź samozwańczy, nie są tożsami z różnorodnością roju jego obywateli. Jeżeli ludzie nie mają wystarczającej kontroli nad organem decyzyjnym, ten obojętnie czy dziedziczny czy obieralny, może postępować wbrew ich woli i dobru, już nazajutrz od momentu jego nominacji.

FUNDAMENTALNE BŁĘDY MYŚLENIA I POSTRZEGANIA GEOPOLITYCZNEGO

Perspektywa spersonifikowanego państwa dostarcza solidnych podstaw służących kreowaniu relacji opartych na dominacji oraz zdalnemu zarządzaniu dużym, pozbawionym indywidualności,

tworem państwowym. By ten mechanizm mógł zostać wprowadzony w ruch, organy decyzyjne potrzebują jednak klucza, który pomoże im dostroić wielorakość prawnych, etycznych i gospodarczych możliwości do własnych, wytyczanych na bieżąco celów. Mapę drogową spełniającą ten wymóg, proponuje szerokie instrumentarium, związane z postrzeganiem świata od strony geopolitycznej. Jeżeli przeobrażenie wielopodmiotowego państwa w jednorodną istotę czyni zeń bezosobowy pionek na planszy świata, to koncepcja geopolityczna ustala potencjały i idące za nimi możliwości, którymi dysponują poszczególni „gracze”. Następnie, na podstawie zgromadzonych danych i przeprowadzonych obliczeń geopolityczny mechanizm, proponuje przewidywalne reguły i strategię gry politycznej.

Użycie słowa „gra” i „gracze” odnośnie posunięć dotyczących życia i pomyślności żywych istot powinno wprowadzić nas obrzydzeniem, lecz właśnie tego rodzaju retorykę możemy usłyszeć na politycznych i uniwersyteckich korytarzach, na których koncepcje geopolityczne bada się bądź wdraża. Język przyrównujący decyzje polityczne do „gry” padają dziś otwarcie z ust rządowych decydentów – znajduje się on w stałym repertuarze choćby kanclerz Niemiec Angeli Merkel. Na poziomie znaczeniowym, posługiwanie się podobną retoryką, wkomponowuje się idealnie w bezosobowe personifikowanie państw, przenosząc przewinienia tego procesu na beznamienne relacje na arenie międzynarodowej między organizmami politycznymi.

Państwo bowiem, w myśl przyjętych wzorców nauk politycznych, funkcjonuje w ramach polityki realnej, i dąży do zaspokojenia własnych celów strategicznych. Hasła zabezpieczania własnych interesów i dbania o rację stanu, stanowią podstawy tworzenia indywidualnego „kodu politycznego”, czyli samookreślenia państwa na mapie geopolitycznych tarć i interesu. A cele te pozostają zawsze egoistyczne, zależne i warunkowe. Bo zgodnie z koncepcją „Realpolitik” takie są realia. Nieodzwonnie przekonany o tym Donald Tusk, w jednym ze swoich sejmowych wystąpień na temat relacji w Unii Europejskiej, przekonywał,

że dziś w Europie siedzi się przy stole lub jest się w karcie dań. Gdy każdy przystępuje do obustronnych relacji z nożem w kieszeni, bonusowym asem w tali, a w dodatku z roszczeniami kosztem innych, to projekcja hobbesowskiego obrazu świata nieuchronnie musi przedwcześnie puścić w niebyt, utopijną według tej wersji, linię relacji opartą na kordialności. Logika, którą posługuje się na co dzień Tusk i wielu jego rządowych kolegów z innych krajów, wyraźnie podąża w tym kierunku.

Legitymizacja systemu opartego na personifikacji państw i wielkich jednostek gospodarczo-politycznych, dążących do realizacji własnych interesów i posługujących się w tym celu mapą geopolitycznych priorytetów, otwiera dopust do dwulicowych zachowań politycznych, zwiększając nadto prawdopodobieństwo dehumanizacji.

Pierwszym instrumentem, który wynaturza myślenie geopolityczne jest uproszczenie opisu świata. Odwołuje się on do paranaukowej metody, zgodnie z którą, badacz zgłębiający naturę przedmiotu powinien stworzyć uproszczony model obserwowanego zjawiska, co umożliwi mu zaakcentowanie meritum, które pragnie uchwycić. Reguła ta, przydatna w wielu dziedzinach nauki, staje się bardzo niebezpieczna jeśli w jej ogólnikowych konturach, zechcemy przełożyć ją na praktykę w podejściu do tkanki społecznej, z całym jej kolorytem grup etnicznych, rodzin oraz indywiduów. Projektant życia publicznego, posługujący się uproszczonym opisem świata, może i zachowa swe priorytety, pomyślmy jednak jak wiele praw i życia zniszczy, konserwując to co dla niego ważne, kosztem tego co na mapie priorytetów zacieniowano słabszym odcieniem, a więc zaliczono na poczet deseni.

W rzeczywistości której doświadczamy, w kajetach państwowych priorytetów, jednym z podstawowych celów pozostaje zachowanie bezpieczeństwa energetycznego. Aby pozyskać poszukiwane zasoby naturalne, jednostki decyzyjne zobowiązane do ich zapewnienia, bardzo często ignorują pomyślność deseni, czyli państw,

społeczności i osób, z ziem których, bez ich zgody lub na korzyść nielicznych, eksploatuje się te surowce. Ropa naftowa z Bliskiego Wschodu i Nigerii w geopolitycznych rachubach zaliczana jest do klajstru priorytetów, co znamienne, mieszkańcy tych krain już niekoniecznie. Wahania cen ropy naftowej powodowane przez niestabilną sytuację w Nigerii rodzą nieodzowną uwagę polityków i mediów głównego nurtu. Nadużycia i otwarte rany zadawane społecznością z ziem, których pozyskuje się ten surowiec, przeciwnie, zdobywają sobie uwagę okazjonalną bądź żadną.

Retoryką geopolityczną szafuje się również w publicznym przekazie, aby zapewnić poparcie dla promowanej polityki. Gdy polityczne koła parlamentarne skupione wokół SLD i pozostałych opcji, uznały, że zaangażowanie Polski w interwencję w Iraku i Afganistanie leży w jej „strategicznych interesach”, by umocnić to postanowienie, sięgnęły po odwołujące się do biznesowej szansy, argumenty z pogranicza prosperity. Wielokrotnie powtarzano panegiryki, wieszczące widmo rychłych kontraktów dla polskich firm w długoterminowym przedsięwzięciu odbudowy Iraku. Mówiono i pisano więc o priorytetach: o dotrzymaniu zobowiązań sojuszniczych, o walce z wszechobecnym terrorem, o nadziejach na lukratywne kontrakty, które jak u Wokulskiego z „Lalki”, spłyną na interwentów wraz z białym fosforem ułatwiającym się z dogasających bomb. Robiono zarazem całkiem sporo, aby zakładane wcześniej desenie rzeczywiście nimi pozostały. Bombardowania prowadzone przez amerykańskie siły zbrojne, w których jednorazowo ginęły dziesiątki cywilów, przedstawiano jako tragiczne, ale jednak „incydenty”. Do kreowania takiego odbioru przyczyniały się walcie media głównego nurtu, które porzucały temat niebawem po ukazaniu się pierwszych doniesień; podejmowały przy tym stosunkowo lekki, tonizujący styl komentowania, znany z oświadczeń wojskowych rzeczników prasowych. Perspektywa geopolityczna, krojona na uniwersytetach i w biurach politycznych, implantowana jest więc na różnych segmentach na grunt społecznych wyobrażeń. Logika wyvodu, uderzająca w struny dumy narodowej i interesu

własnego, potrafi uwieść nie jeden umysł uraczony dziejową, gospodarczą i polityczną koniecznością.

Oczywiście. Uproszczony opis świata, towarzyszący perspektywie geopolitycznej, nie mówi wprost o deseniach, które należy wykorzystać lub porzucić na pastwę losu. Koncentruje się on raczej na uwypukleniu ogólnych tendencji i możliwości, na uwydatnieniu podstawowych problemów i konieczności warunkujących funkcjonowanie lub zmiany systemu. Propagowanie uproszczonego modelu, którego wiązki posłużą następnie jako kompas do poruszania się po puszczy polityki światowej, wytycza jednak drogi, którymi należy podążać oraz zaułki, które w zależności od sytuacji powinno się omijać bądź doglądać okazjonalnie.

Nasunąć się musi tutaj nieodparta myśl. Po cóż te uproszczone modele? Czy głębszej orientacji i zrozumienia doświadczanej rzeczywistości nie dostarcza nam rozpoznawanie każdego z jej przejawów? Zdaniem wielu zwolenników geopolitycznej perspektywy nie, bo „ludzie, myśląc i działając, nie mogą się obejść bez uproszczonych paradygmatów”. Potrzebują więc kartograficznego przewodnika, który pomoże im „uporządkować rzeczywistość, zrozumieć związki przyczynowe, odróżnić rzeczy ważne od nieważnych, a nawet wskaże metody osiągnięcia obranego celu”. Geopolitycy tacy jak Samuel Huntington, autor przytoczonych słów, nie wierzą w potencjał człowieka, jego zdolność do analizy, rozpoznawania świata, pogłębiania swojej świadomości, w zdolność do refleksji. Zamiast pomagać mu w rozbudzaniu zamiłowania do różnorodności, pragną wręczyć mu uproszczony model, który z całą swą wybiórczością, prędzej czy później, różnorodność tą okaleczy.

Instrumentem towarzyszącym „uproszczonemu opisowi świata” w koncepcjach geopolitycznych jest zazwyczaj świata tego hierarchizacja. W wielu układach jedno z drugim pozostaje nawet ze sobą ściśle powiązane. Hierarchizacja świata, może odbywać się według różnych wyznaczników, jest nawet koherentna w pewnym sensie z obserwowaną rzeczywistością, problem jednak

w tym, że odbierana dosłownie, jako nieodzowna mapa postępowania, może służyć konserwacji zastanych relacji, w tym wszystkich niesprawiedliwości i nadużyć. W model ten wpisuje się na przykład teoria gospodarczego podziału świata Immanuela Wallersteina. Ze swym podziałem na cztery strefy (rdzeń, semiperyferie, peryferie, tło), do których zaliczyć można poszczególne państwa i regiony, bez wątpienia opisuje obserwowaną cyrkulację kapitału. We współczesnych udoskonaleniach, projekcja tej teorii służy jednak nazbyt łatwo do kategoryzacji państw, relacje między nimi są uzależniane od lub ograniczane do ekonomicznych korzyści, osiąganych niekoniecznie sprawiedliwymi metodami. Jeżeli ekonomiczne wyznaczniki uczynimy głównym celem naszych aspiracji i dążeń, może i wsiądziemy do dyliżansu z napisem „światowa gospodarka” – rychło wnet okaże się że weźmiemy udział we wdrażaniu sprawdzonych wzorców eksploatacji i kolonizacji, czyli modelu od którego po wiekach traumatycznych doświadczeń jako ludzkość powinniśmy odstąpić.

Hierarchizację świata pod kątem ekonomicznym, może uzupełniać wyznacznik ideologiczny, a nawet warunkować ją zupełnie samodzielnie. W historii rozumowania geopolitycznego, wielokrotnie dzielono już świat pod kątem wpływów, które miały rozciągać nad danymi obszarami określone ideologie. W kartach historii najnowszej jednym z najbardziej symptomatycznych podziałów pozostaje sztuczny podział zimnowojenny. Determinowała go polaryzacja świata i aspiracji kierującymi ludźmi, na przeciwstawne sobie bloki: USA – ZSSR; „demokracja – komunizm”. Po obu stronach barykady, powstrzymanie rozwoju wszystkiego, co w najmniejszym stopniu przypominało obraz wrogiego fantomu, uwiarygodniało największe podłości. Zamachy stanu, zabójstwa polityczne, tortury, subsydiowanie bojówek masakrujących cywilów i zbrodnie wojenne. Wszystko, odpowiednio zaprezentowane obywatelom wyłączonym z kontroli organów decyzyjnych, toczących gry wojenne, było uzasadniane, wygładzane bądź zatajane. Podstawowym celem było bowiem zahamowanie pochodzenia „komunistycznej zarazy” lub „reakcyjnej i

imperialistycznej dominacji". Zbrodnie w Indonezji roku 1965, krwawe juwenalia Pol Pota i Stalina, zbrodnie polityczne Pinocheta i argentyńskiego reżimu wojskowego – to tylko niektóre z bardziej znanych manifestacji tego procesu. Geopolityczne subtelności nakazywały przykłaśnięcie lub obojętność wobec prześladowań, krwawych represji lub autokratycznych zapędów, jeśli tylko front polityczny je wdrażający, gwarantował lojalność lub zaporę dla rozprzestrzeniania się „wrogiej strefy wpływów”.

W układzie zimnowojennym hierarchizacja świata przebiegała wzdłuż spolaryzowanego podziału na bloki systemowe, w takt których miało rozgrywać się polityczne rozdanie – w cieniu głowic jądrowych, sprowadzane do truizmu „być albo nie być”. Polem rywalizacji były też peryferie, czyli w ówczesnym układzie, przede wszystkim kraje południa, które choć nie stanowiły oczka uwagi, tak jak linia podziału w Europie, to pozostawały ważnym zapleczem surowcowym, bądź potencjalnym przystankiem na drodze ekspansji „wrogiego obozu”. Po upadku systemu dwubiegunowego, który powtórzę, był sztucznie podtrzymywany, nastąpił wylew nowych koncepcji. Z założenia miały dostarczyć one aktualnej, uproszczonej mapy geopolitycznych interesów i możliwości.

W nurt ten wpisał się wspomniany już Samuel Huntington, profesor z Harvardu, pracujący dla struktur polityczno-partyjnych w USA. Jego concept miał być nowy, w rzeczywistości, pod względem logicznym, wpisywał się w strukturę myślenia zimnowojennego. Huntington wyszedł z założenia, że cywilizacja jest najwyższym stopniem kulturowego zgrupowania ludzi oraz ich samoidentyfikacji. To właśnie wokół pnia cywilizacyjnego jednoczą się narody i w przyszłości, świadomość cywilizacyjna, ich wspólnota interesów, będzie warunkować linię podziałów międzyludzkich. Konflikty na styku cywilizacji będą też tymi najbardziej niebezpiecznymi dla światowego ładu. Dlatego, zdaniem Huntingtona, to właśnie te konflikty powinny skupiać naszą szczególną uwagę.

Co specyficzne dla logiki myślenia geopolitycznego, także u autora „Zderzenia Cywilizacji”, w imię realizacji podstawowego celu, wyłania się obszar, który należy zignorować, ograniczyć do ekonomicznych korzyści, lub względnie, pozostawić swojemu losowi. Nawiązując do ludobójstwa w Ruandzie z 1994 roku, Huntington pisze: „Krwawe walki plemienne w Ruandzie, mają określone skutki dla Ugandy, Zairu i Burundi, ale nie dla odleglejszych krajów”. Na tę sugestię pozwala sobie niespełna dwa lata po krwawych rzeziach, które na przestrzeni trzech miesięcy, pochłoneły istnienie blisko miliona osób, a w życiu nieprzebranych rzeszy pozostawiły niezabliźnione rany. Według koncepcji amerykańskiego politologa wydarzenia w Ruandzie mają znaczenie drugorzędne, gdyż zgodnie z jego modelem wartościowania, nie dzieją się na styku cywilizacji. Gdy Huntington nawiązuje do ważkości „konfliktu palestyńskiego” nie czyni tego z powodu samej eskalacji i historii przemocy, która toczy ten region, ale dlatego, że jest to spór angażujący przedstawicieli odmiennych cywilizacji. Przekonuje, że tylko takie tarcia „mogą przerodzić się w konflikty poważniejsze”. Do grona tych poważniejszych nie sposób więc, według jego wytycznych, zaliczyć nawet największych zbrodni z Ruandy, Sierra Leone, i DR Kongo.

Na przykładzie cywilizacyjnej koncepcji Huntingtona, powielającej jeszcze wiele innych błędów, na których opisanie nie ma miejsca w naszym rysie, dostrzegamy podstawowe koleiny myślenia geopolitycznego. Po dokonaniu personifikacji państw i innych ciał polityczno-gospodarczych (co jest częścią tego procesu), perspektywa geopolityczna proponuje hierarchizację życia społeczno-politycznego oraz celów jakimi powinien kierować się zainteresowany, aby bezpiecznie i w miarę przewidywalnie mógł funkcjonować w tej ruletce. By ostatecznie pozbyć się różnorodności motywacji, celów, kultur i zdarzeń przyczynowo-skutkowych, cechujących przekrój i zachowania każdej mikro-społeczności, koncepcje geopolityczne niwelują tę esencję życia jednostkowego i społecznego, zastępując ją uproszczonym modelem świata. Uproszczony model świata za

każdym razem podkreśla i dodaje muskuł państwom i instytucjom o wielkiej strukturze, zamazując lub ignorując istnienie wielu nici i punktów, tworzących wspólnie z nimi, to co składa się na naszą rzeczywistość, a co z racji swej podmiotowości należałoby uwzględnić. Wynosząc do miana gór jednych, a drugich niwelując do poziomu nizin i depresji, tworzy hierarchię. Ta hierarchia zaś określa główny nurt życia politycznego, wskazując ponadto na priorytety i desenie. Skala priorytetów i deseni obejmuje wszelkie przejawy podmiotowości i decyzji jakie podejmują te podmioty.

Uproszczony model rzeczywistości, podobnie jak personifikacja dużych zbiorowości, nie zapewnia przestrzennego przekroju i poznania szczegółów. Przeciwnie: opiera się na ogólnikach i stanowi pożywkę dla utwierdzania się w prostych schematach. Sprzyja postrzeganiu ludzi i zbiorowości przez obiegowe stereotypy, wrażenia i resentymenty. „Głęboko w naszych umysłach tkwią bowiem ukryte założenia, stronnice tendencje i uprzedzenia, określające nasze postrzeganie rzeczywistości” – pisze Huntington. Pełna zgoda, o tyle, że uproszczone koncepcje geopolityczne zamiast wyłukiwać te błędy, rozbudzać świadomość i leczyć z uprzedzeń poprzez poznanie, nie robią nic innego jak dostarczają wody na młyn, dla utwierdzania się w tendencyjnej stronnicy. Różnica polega na tym, że pragną zaprząć owe błędy w sądzie, do własnych snów, pozornie uporządkowanych modeli świata oraz zasad poruszania się w jego substancji.

Skutkiem ubocznym postrzegania geopolitycznego jest predestynacja. Jeżeli wszyscy uczestnicy życia publicznego patrzą na świat z perspektywy geopolitycznej, za cel nadrzędny określają realizację własnych interesów, przypisują innym rolę wrogów i przyjaciół, rdzenia i peryferii, priorytetów i deseni, efektem ostatecznym staje się zamknięcie w pewnej kwadraturze koła, naznaczonej bezustanną rywalizacją i animozją.

Przypisujesz innym pewne cele i motywacje, traktujesz ich z

tego tytułu z należyтым dystansem. Równocześnie dążąc do osiągnięcia własnych celów pchasz się w tłumie, wykorzystujesz słabsze strony innych, zabiegasz o łaski silniejszych, zwracasz się ku słabszym jeśli mogą ci się na coś przydać. Tworzysz koalicje znajomych, którym wybaczasz więcej, aby zachować priorytety. Wzdrygasz się przed szlachetnym czynem jeśli wywinduje on deseń kosztem życiowego priorytetu. Inni, wokół ciebie, postępują podobnie, analogicznie do swych charakterów. Bywają bardziej ustępliwi lub bardziej bezwzględni niż ty. Także i oni mają twój obraz i potraktują cię zgodnie z tym jak odmalowali cię na mapie własnych geopolitycznych interesów. Ten taniec w pewnym momencie musi zamienić się w samospełniającą się przepowiednię. Zamienić się musi, bo tańczony jest przez organy decyzyjne, które chwyciły za państwowy ster, z reguły nie inaczej, jak poprzez kampanię pełną rywalizacji i zabezpieczania własnych partykularnych interesów na gruncie krajowym. Łapiąc za geopolityczny ster, stosują tą samą taktykę, z tą różnicą, że przenoszą ją na większą arenę działań.

Perspektywa geopolityczna, charakteryzująca postrzeganie teraźniejszych tworów politycznych nie jest oczywiście wyłącznością gabinetów politycznych, wyobcowanych z jednostkowego życia społecznego. Jako pewna forma uogólniania i spłaszczania doświadczanej rzeczywistości, może stać się również krzywą widzenia spraw polityczno-społecznych, każdego indywidualnego człowieka. I rzeczywiście, podatność na uproszczenia, połączona z oddziaływaniem środków masowego przekazu, propagujących idee geopolityczne, uwodzą umysły ludzi różnorodnego autoramentu. Za każdym razem gdy słyszymy, że należy porzucić lub zamknąć w szafie wartości uniwersalne, w imię sytuacji na polu strategicznych interesów lub politycznych zależności, tam niewątpliwie ktoś próbuje zaimplementować nam koktajl geopolitycznych didaskaliów. By uwolnić się od tej zwodniczej logiki, pętającej nasze umysły i wolność, z zawiłością godną pnączy winorośli, należy dokonać retrospekcji i właściwej oceny podstawowych kanałów myślowych,

kierunkujących nasze postrzeganie.

Wizja spersonifikowanego państwa, rozmywającego własną indywidualną i różnorodną część składową, jak wykazaliśmy w poprzednich rozważaniach, niesie niebezpieczny ładunek dehumanizacyjny, pozbawiający ludzi ich podmiotowości, a decydentów stojących na czele państw i jednostek gospodarczo-politycznych, odpowiedzialności za podejmowane kroki. Postrzeganie geopolityczne dostarcza natomiast repertuaru motywów i konieczności, który bez względu na okoliczności, umożliwia poruszanie się po planszy działań spersonifikowanych państw i tworów decydenckich. Napędem tych dwóch zależności pozostają dążenia pragmatyczne, ekonomiczne i polityczne, nakierowane na „osobistą korzyść”. Decentralizacja tej wciąż dominującej perspektywy i wyniesienie wartości i motywacji głębszych, może odbyć się tylko poprzez zwiększenie kontroli społecznej nad procesami, które zachodzą w całej przestrzeni życia ekonomiczno-politycznego. Warunkiem podjęcia tego wyzwania jest niemniej osiągnięcie takiej średniej świadomości społecznej, na poziomie której ludzie będą gotowi na branie większej odpowiedzialności za swoje czyny i otaczającą ich rzeczywistość. Towarzyszyć temu winien pewien stan wzajemności, w którym, obierane cele, motywacje i dążenia, a przede wszystkim towarzyszące im odpryski, będziemy brali pod lupę tego, co w wymiarze uniwersalnym sami chcielibyśmy doświadczyć.

Autor: Damian Żuchowski

Dla „Wolnych Mediów”

BIBLIOGRAFIA ZOSTANIE ZAMIESZCZONA W CZĘŚCI DRUGIEJ